

Pierwsza klinika miejskich kotów może przestać działać



Błażej Grygiel 2010-10-22, ostatnia aktualizacja 2010-10-22 12:49

W lutym 2011 miną dwa lata odkąd zaczęli pomagać miejskim kotom w Warszawie, jednak sami potrzebują pomocy. Pierwsza, i jak dotąd jedyna, klinika miejskich kotów - Koteria - może zawiesić działalność z powodu braku pieniędzy. Do tej pory funkcjonowała dzięki dotacjom miasta, Funduszu Inicjatyw Obywatelskich oraz spadkowi, jaki pozostawiła po sobie Zofia Nowak, miłośniczka kotów. Pieniądze i dom w Falenicy pozwoliły fundacji Argos otworzyć ośrodek. Teraz jednak fundusze się kończą.

- Budżet miesięczny Koterii to 30 tysięcy złotych - tłumaczy Anna Wypych z fundacji Argos. - Miasto wspiera nas dając połowę naszego rocznego budżetu, z prywatnych dotacji nie jesteśmy w stanie pokryć drugiej połowy. Jesteśmy jedynym takim miejscem w Polsce, gdzie sterylizuje się miejskie koty za darmo. Mamy ambicje by działać cały czas, niezależnie od tego czy są środki czy ich nie ma - dodaje.

Ale niestety istnieje groźba, że już niedługo koty przestaną być przyjmowane. To oznacza niekontrolowany przyrost ich populacji, a spora część dotychczasowej pracy ośrodka pójdzie na marne. To, że kot w miejskim ekosystemie jest potrzebny, nie ulega wątpliwości, bo jest najlepszym i bezpiecznym sposobem na gryzonię. Jednak brak kontroli jego populacji to także problem samych zwierząt.

- Musimy wziąć za nie odpowiedzialność, bo to my, ludzie, zmieniliśmy im warunki życia - mówi Wypych. - Nie chcemy przecież sterylizować lwów w Afryce. Przestrzeń dla rosnącej populacji kotów będzie coraz mniejsza. Wśród niesterylizowanych zwierząt jest masa chorób, które przenoszą się drogą płciową. Co więcej są coraz częstsze przypadki dolegliwości, których wcześniej nie było.

"Biologia wyreguluje? To okrutne"

Sterylizowanie kotów miejskich w Koterii jest bezpłatne, jednak najpierw zwierzę trzeba przywieźć na miejsce. Pracownicy kliniki nie mają możliwości transportowania zwierząt, a zmotoryzowanych wolontariuszy jest niewielu. Można natomiast wypożyczyć klatkę-lapkę oraz transporter. Po zabiegu trzeba wypuścić kota tam, skąd się go zabrało.

W zeszłym roku Koteria wysterylizowała ponad tysiąc futrzanych pacjentów, w tym roku przez klinikę przewinęło się już ich ponad 1600. Wśród nich coraz częściej pojawiają się mieszańce kotów rasowych. Niesterylizowane rasowce wypuszczane są z domów przez nieświadomych właścicieli i mnożą się z kotami miejskimi. Rezultatem są kocięta o dużo słabszym materiale genetycznym, jeszcze bardziej podatne na choroby i inne zagrożenia, takie jak choćby nadchodząca zima.

- Są tacy ludzie którzy mówią, że biologia to wyreguluje i słabsze osobniki po prostu wymrą, ale to jest okrutne - dodaje Wypych. - Te zwierzęta giną w mękach, od chorób, pod samochodami. Jesteśmy ludźmi i trzeba od nas więcej wymagać, niż tylko patrzeć jak zwierzęta umierają. Jak ograniczymy populację, to będzie zdrowsza.

W tym roku z 1 proc. podatku od osób prywatnych klinika fundacji Argos dostała 60 tysięcy złotych, to dwa miesiące pracy Koterii. Żeby przetrwała potrzebny jest jednak strategiczny partner, lub kilku. W przyszłym roku trzeba będzie znaleźć nowy lokal dla kliniki, ponieważ kończy się trzyletni okres najmu nieruchomości przy ulicy Kaleńskiej. Nowe miejsce dla Koterii powinno mieć około 150 metrów kwadratowych powierzchni i być w miarę dobrze skomunikowanym miejscu, co ułatwi przywożenie zwierząt.

Szczegóły i informacje jak pomóc klinice można znaleźć na stronie koteria.org.pl.

Tekst pochodzi z portalu Gazeta.pl - www.gazeta.pl © Agora SA